

Stocznia Gdańska na liście UNESCO?

Materialnym nośnikiem idei Solidarności jest teren Stoczni Gdańskiej, władze miasta muszą podjąć starania dla zachowania rangi tego miejsca - mówi raport Komitetu ds. Światowego Dziedzictwa Kulturowego w Polsce.

ROZMOWA Z
Pawłem Adamowiczem



RENATA DĄBROWSKA

ALEKSANDRA KOZŁOWSKA: Raport Komitetu ds. Światowego Dziedzictwa Kulturowego w Polsce w sprawie stoczni i jej miejsca na liście UNESCO niezbyt pozytywnie ocenia władze Gdańska. Członkowie komitetu piszą o braku zrozumienia dla faktu, że „stocznia to nie tylko miejsce pracy i teren dla potencjalnych nowych inwestycji, lecz przede wszystkim dziedzictwo o wyjątkowej wartości w skali świata”. Co pan na to?

Paweł Adamowicz: Jestem głęboko rozczarowany i zirytowany tym raportem. Od 12 lat spotykam się z kolejnymi dyrektorami Krajowego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków, oni w uzgodnieniu ze mną przygotowują kolejne wnioski o wpis Gdańska na listę

nie wnioski te są przez Ministerstwo Kultury wyczołgywane. Czuję się po prostu zwdorzony. Raz mówiono, że to Główne Miasto jest naszym atutem, potem zawężono je do Drogi Królewskiej i kościoła Mariackiego, następnie pojawiło się Westerplatte oraz pl. Solidarności z pomnikiem, Bramą nr 2 i Salą BHP. Teraz proponują jeszcze coś innego.

Kolejne starówki i katedry, których na liście UNESCO jest już mnóstwo, nie mają szans na wpis. Liczy się uniwersalność, integralność i autentyczność miejsca. Wszystkie te warunki Stocznia Gdańska, miejsce, gdzie narodziła się Solidarność, spełnia w 100 proc., co więcej, atutem jest fakt, że to wciąż zakład pracy. Raport podkreśla, że materialnym nośnikiem idei Solidarności jest teren Stoczni Gdańskiej z Bramą nr 2, Salą BHP, Budynkiem Dyrekcji oraz Stocznia Cesarska, aż po nabrzeże Motławy, uzupełnione o pomnik Poległych Stoczniovców na pl. Solidarności.

- I miejsca te są już chronione przez plan zagospodarowania uchwalony w 2002 r.

Ale to za mało. Plan pozwala, by między zabytkowymi halami postawiono wysokościowce. Straci na tym autentyczność i integralność przestrzeni.

- Tak, profesorowie z komitetu piszą, że Nowa Wólwa to coś złego, bo spowoduje całkowite rozcięcie terenu

RAFAŁ MALKO



ślinie ma być odejętym od Gdańska skansenem, trzeba skomunikować. I szkoda, że członkowie komitetu przed napisaniem tego raportu nie usiedli z nami i właścicielami stocznioowych terenów, by to omówić. Mówią, że miasto może odkupić część tego obszaru, by należycie zadbać o dziedzictwo. Ale kto za to zapłaci?

Komitet pisze więc, że potrzebna tu jest pomoc rządu. W Krakowie działa Społeczny Komitet Odnowy Zabytków Krakowa, co roku dostaje spore pieniądze z budżetu centralnego na renowację swolich zabytków. W tym roku to kwota ponad 44 mln zł. Może to jest droga do zachowania stoczni?

- Jestem realistą. Jaki rząd wyłoży 200 mln na wykupienie stoczni? Jeśli do dzisiaj minister kultury nie jest w stanie odbudować kościoła św. Katarzyny, to o czym tu mówić...

Czyli odpuszcza pan?

- Pewnie, że bym się cieszył, gdyby Stocznia Gdańska znalazła się na Liście Światowego Dziedzictwa. To prestiż, choć kosztowny. Ale czym innym są pięknotudhowskie raporty bez konkretnych rozwiązań, a czym innym realne życie. Dziś najprawdopodobniej spotkam się z wiceministrem kultury Tomaszem Mertą, który również podpisał się pod tym raportem. Zapytam go o to, co mamy zrobić z Nową Wólwą, jak skomunikować Młode Miasto, żeby stocznia znalazła się na liście UNESCO.